

RECENZJA: Stanisław Chyczyński

APOKALIPSA WG DMOCHOWSKIEGO

Piotr Dmochowski to osławiony marszand i nieugięty propagator twórczości Zdzisława Beksińskiego. Od 1964 mieszka w Paryżu, jest emerytowanym adwokatem i pracownikiem naukowym (*maîtres de conférences*) Uniwersytetu Paris X. Opublikował rozprawę naukową o prawie międzynarodowym pt. *Soft Law* oraz dwie opasłe książki: *Zmagania o Beksińskiego* (2016) i *Beksiński – Dmochowski. Listy 1999–2003* (2017). Jest postacią niewątpliwie kontrowersyjną, gdyż niektórzy przypisują mu główną rolę w artystycznej karierze Beksińskiego, zaś inni zarzucają różne machlojki z tą rolą skorelowane. Adwersarze obarczają Dmochowskiego odpowiedzialnością za nieudaną próbę wylansowania Mistrza na Zachodzie (w pierwszej kolejności we Francji).

1.

Autor *Zmagania o Beksińskiego*, chcąc zrehabilitować się w oczach wielbicieli artysty, popełnił sążniste dzieło dokumentalne, w którym drobiazgowo wyłuszczył wielorakie powody swej porażki w roli marszanda. Francji nie udało się podbić za pomocą genialnych obrazów Polaka i z tym faktem trzeba się było pogodzić. W ciągu kilkudziesięciu lat państwo Anna i Piotr Dmochowscy stali się posiadaczami ogromnej kolekcji rysunków i obrazów Beksińskiego, które (jako bezdzietni) postanowili przekazać, po swojej śmierci, jakiejś polskiej instytucji państwowej, pod warunkiem permanentnej ekspozycji darowanych zbiorów. Część kolekcji udało się zainstalować w Częstochowie oraz w Nowohuckim Centrum Kultury, ale raczej Warszawę upatrzili sobie na główne miejsce dla muzeum Beksińskiego. Ostatecznie długotrwałe negocjacje Dmochowskiego ze stołecznymi placówkami kulturalnymi (typu: Muzeum Narodowe, Muzeum Historyczne W-wy, Biuro Kultury UM Warszawy) zakończyły się całkowitą porażką. Batalię o (niedoszłe) przejęcie kolekcji Dmochowskich przez państwo polskie francuski adwokat szczegółowo opisał w najnowszej książce *Zapiski z przedednia apokalipsy*.

Pierwsza część tego grubego tomu nosi tytuł *Diariusz Rok 2013* i ma charakter dokumentalny (autor przytacza *in extenso* korespondencję pomiędzy nim a urzędnikami w/w instytucji). Poglądowo prezentuje ona zasadniczą niemożność wzajemnego porozumienia darczyńców z potencjalnymi odbiorcami wspaniałego DARU dla narodu polskiego. Zniesmaczony i zniechęcony negocjacyjnym impasem Dmochowski, na środku swoich zapisków, umieścił 20 pustych prostokątów z personaliami „aroganckich i niekompetentnych decydentów” (s. 253). Widzimy tu nazwiska zarówno francuskie, jak i polskie, np. Ewa Nekanda-Trepka, Tomasz Thun-Janowski, Hanna Gronkiewicz-Waltz, Jean Offredo, Agnieszka Morawińska, Małgorzata Naimska, Otto Hahn, Stanisław Zadora. Dmochowski klaruje: „Dziś z przyczyn prawnych nie mogę opublikować zdjęć tych osób” (*ibidem*) i zapowiada, że *in futuro* będzie to możliwe.

2.

Dziennik prowadzony od 1 stycznia do 31 grudnia 2013 (wzbogacony ponadto o nieliczne zapiski późniejsze) zawiera szereg b. interesujących refleksji ogólnych, dotyczących funkcjonowania sztuki awangardowej (raczej należałoby powiedzieć: ANTYSZTUKI, ale tym pojęciem autor się nie posługuje) we współczesnym społeczeństwie liberalno-demokratycznym. Wychwalając niesamowitą wyobraźnię i warsztatową maestrię Z.

Beksińskiego, Dmochowski jednocześnie bezpardonowo krytykuje wszelkie minimalistyczne realizacje wielkich awangardystów, począwszy od M. Duchampa, poprzez pop-art A. Warhola czy koncepty J. Beuysa, po tendencję zerową Y. Kleina. Oberwało się nawet naszemu sławnemu artyście, o którym autor peroruje bez zahamowań: „Na przykład taki Opałka. Czy można sobie wymyślić coś równie głupiego jak pisanie literek na płótnie coraz bardziej rozcieńczoną farbą? On sam zresztą nazywał to «moimi głupotami»” (s. 606). Jeszcze cięższe zarzuty padają pod adresem największego patrona XX-wiecznej awangardy, czyli: „Boże, jakie to wszystko brzydkie! Po pierwsze sam Picasso, a po drugie jego muzeum. (...) Jeden czy dwa rysunki z Minotaurem były coś warte i kilka obrazów z epoki kubistycznej. Reszta to bohomazy, niezręczne, grube, pokrzywione, niezgrabne. Kolory brudne i pociągnięcia pędzlem jak końskim ogonem” *et cetera* (s. 106). Dmochowski mówi głośno i wprost: „Król jest nagi!”, dlatego warto docenić jego odwagę i niezależność sądu. Prowokacyjne i pretensjonalne wymysły reprezentantów antysztuki zwykł bezceremonialnie określać „jarmarcznymi ciekawostkami” (s. 219), co jest konsekwencją niekonsekwentnego hołdowania tradycyjnej optyce. Państwo Dmochowscy b. często odwiedzają muzea, galerie sztuki, pawilony wystawowe, *ergo* są obeznani z różnymi stylami, kierunkami, tendencjami artystycznymi. Wprawdzie *monsieur P.D.* nie jest historykiem sztuki czy wykształconym estetykiem, ale ma rozwiniętą wrażliwość plastyczną i wyrobiony gust. Interesuje się nie tylko malarstwem czy grafiką, ale też rzeźbiarstwem, fotografią i filmem. Jego uwagi nie są opiniami dyplomowanego eksperta, ale na pewno są godne wysłuchania i przemyślenia, ponieważ zadziwiająco często zaskakują celnością, śmiałością i świeżością spojrzenia.

Właśnie te komentarze, powstające na styku osobistych fascynacji ze subiektywnymi negacjami, są w notatkach Dmochowskiego najciekawsze i najzabawniejsze. *Exemplum*: „Tak sobie myślę, że gdyby Beks zaczął od figuracji fantastycznej, a w latach 90. skończył na abstrakcji, a nie odwrotnie, wszystko byłoby inaczej. Polski establishment kulturalny uznałby, że artysta, który trwał w błędzie, nawrócił się i że trzeba mu pomóc w wytrwaniu, utrwalić w wierze. Tak było z wieloma innymi, którzy najpierw błędzili w figuracji, a potem przechrzcili się i w nagrodę kapłani kultury otworzyli przed nimi bramy Świątyni. (...) Bo stu wiernych nie jest tyle wartych, co jeden nawrócony. A on wręcz odwrotnie, zdrajca. Choć ochrzczony w prawdziwej wierze, teraz apostata” (s. 235 / 236). Takie fragmenty stanowią najwyższe wzloty ambicji literackich autora, który skądinąd zwykł sobie odpuszczać cyzelowanie warstwy językowej własnego dzieła. (Nawiasem mówiąc, jego polszczyzna trochę kuleje, stąd supozycja, iż elokwentny p. mecenas zapewne o wiele lepiej włada językiem francuskim!...).

Częścią diariusza, jaka dobitnie świadczy o pewnych literackich aspiracjach paryskiego adwokata, jest „sztuka teatralna w siedmiu aktach i osiemnastu odsłonach” pt. *Sąd nad Piotrem Dmochowskim* (por. s. 286). Przedstawia ona fikcyjną sytuację moralno-prawnego konfliktu między artystą malarzem a jego marszandem. Zaprezentowano w niej oskarżenia, pochodzące z wszelkich wypowiedzi Beksińskiego (wywiady, dziennik, listy), a także „zeznania świadków oskarżenia”, czyli krytyczne i napastliwe uwagi fanów Mistrza, zaczerpnięte z Internetu. Jak już wspomniałem, wielbiciele beksizmu obwiniają autora *Zapisków* o nadużycia i oszustwa, jakich miał się dopuścić wobec przyjaciela. Obsypują nieszczęsnego marszanda najprzeróżniejszymi inwektywami (np. cham, oszust, złodziej, kłamca, gnida, sęp, hiena, śmieć, monstrum). Punktem centralnym owej specyficznej „sztuki

teatralnej” jest zatem „Mowa obrończa Piotra Dmochowskiego” (por. s. 369 i nas.). Trudno mi bezstronnie ocenić merytoryczny aspekt przedstawionego sporu, ponieważ akurat z rolą P.D. w życiu Z.B. nigdy nie miałem żadnego problemu. Nie podzielam stanowiska „długowłosych licealistów” tudzież in. fanów Mistrza, którzy wytaczają ciężkie działa przeciwko autorowi *Zmagań*. Osobiście uważam, że Dmochowski był wręcz mężem opatrnościowym w twórczej karierze Beksińskiego i walenie się przyczynił do rozślawienia giganta ze Sanoka nie tylko w Polsce, ale i na świecie. (Tym samym spełniło się marzenie «oskarżonego», „By wśliznąć się za plecami Mistrza do Historii”).

3.

Druga część książki nosi tytuł „Rozmowy z samym sobą” i składają się nań różne i luźne, ogólne i szczegółowe rozważania Dmochowskiego o cywilizacji, w której przyszło mu egzystować. Właśnie ta część okazała się dla mnie najbardziej frapująca, gdyż umożliwia ona poznanie (i lepsze zrozumienie?) skomplikowanej i ambitendentnej, chciałoby się nawet rzec: paradoksalnej, osobowości francuskiego prawnika i miłośnika sztuki. Dlaczego paradoksalnej? W jednej z autoprezentacji *monsieur* Dmochowski wyznaje: „Jestem scjentyistą, materialistą, racjonalistą, ateistą i marksistą” (s. 601, por. także s. 586). Przy czym okazuje się, że to syn hrabianki, wziętej pisarki katolickiej (ps. Jan Rybałt), tłumaczki dzieł E. Gilsona, oraz zamożnego szlachcica h. Pobóg, współzałożyciela Uniwersytetu Łódzkiego, dziekana wydziału przyrodoznawstwa. Dmochowski sam przyznaje, iż mało brakowało, by w młodości wstąpił do PZPR, ale raptem – jako młody lewicowiec – porzucił PRL i osiadł na stałe we Francji. Z kolei odnośnie aborcji wyznaje wprost: „Dziś jestem na tym etapie potrójnej sprzeczności: jestem przeciw, mam wyrzuty sumienia, sam to zrobiłem, wiem, że popełniłem dwie zbrodnie, ale gdyby trzeba było bronić prawa kobiet do przerywania ciąży, to bym głosował za tym prawem” (s. 647). Jest zadeklarowanym mizantropem („Ludzi nienawidzę”, s. 542), który pragnie, „żeby zniknęła z powierzchni ziemi większość rodzaju ludzkiego i zostawiła ją tym, do których zawsze należała – roślinom i zwierzętom” (s. 535). Dziwne, z jednej strony głosi hasła (totalnej?) depopulacji, a z drugiej usilnie zabiega o przekazanie potomnym swej wspaniałej kolekcji dzieł sztuki. (Jeżeli zabraknie ludzi, to kto będzie podziwiał i kontemplował dzieła Beksińskiego – flora i fauna?).

Można by mnożyć kolejne paradoksy i niekonsekwencje w postawie Piotra Dmochowskiego, ale moim zdaniem wystarczą te, które zostały wypunktowane.

4.

Zapiski z przedednia Apokalipsy – tytuł intrygujący i inteligentnie premedytowany. Wobec czego – jaka jest wizja ultymatywnej katastrofy wg Dmochowskiego? Można by ją streścić w następującym, odautorskim apelu:

„Apokalipsa, którą przeczuwał Beksiński, apokalipsa demograficzna, ekologiczna, klimatyczna, finansowa, plastikowa, energetyczna, agronomiczna, surowcowa, wodna, powietrzna, atomowa, wojenna... już się zaczęła. Apeluję do młodych gości mojej galerii: nie róbcie dzieci. Tak jak to pokazał w swoich obrazach Mistrz, ich życie będzie piekłem.” (s. 670)

Reasumując: Dmochowski utrzymuje, że do nadciągającego upadku naszej cywilizacji najbardziej przyczynią się – ocieplenie klimatu i absurdalny rozrost ludzkiej populacji. Jedyne ratunek dla Matki Natury widzi w całkowitym ograniczeniu emisji dwutlenku węgla (stąd jest gorącym orędownikiem kontrolowanej fuzji nuklearnej, jako bezpiecznego źródła energii użytkowej), a także w bezwzględnej antykoncepcji. „Kto będzie

pierwszy, nauka czy katastrofa?” (s. 658) – deliberuje nad TAKIMI kwestiami, wyrażając swoją wiarę w zbawienne potencje nowych wynalazków. Analogiczny radykalizm poglądów nie jest czymś powszechnym wśród specjalistów od ekologii, energetyki, demografii, wszak od paru dekad naukowcy toczą spory choćby nt. przyczyn efektu cieplarnianego. Tedy łatwo przewidzieć reakcje polityków, decydentów, dziennikarzy na wszelkie profetyczne apele i perswazje największego wielbiciela talentu Zdzisława Beksińskiego. I jego apokaliptycznych wyobrażeń.

Piotr Dmochowski „Zapiski z przedednia apokalipsy”, wydawnictwo MD, Warszawa 2020, ss. 688